

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego towarzystwa ochrony zwierząt.

Dise wilden tier
sint vil wiser danne ir.

Z poematu „Dzieciątko Jezus“ z 12 wieku.

Skowronek.

Niejeden, słysząc skowronka wywodzącego trele swe w piękny dzień wiosenny lub letni, pomyślał sobie, jak to tój ptaszynie wesoło życie płynie.

Tys, skowronku, mój towarzysz,
choć w nierównej doli,
o kochaniu jeno marzysz
sercu swemu gwoli.

Bógby mu dał, aby tak było; a możeby i było, gdyby nie troski o życie powszednie i o gniazdeczko i o dziateczki, boć i skowroneczek nie wolny od tych troszek, i gdyby nie stokroć razy gorsi od tych troszek nieprzyjaciele zarówno skowronka jak innych stworzeń bożych. Trzeba się mu przypatrywać w cichém, wiosenną zieleńią okrywającym się polu, jako on od świtu do zmroku zajęty pracą, aby powziąć wyobrażenie o mozolném, cichém, pracowitem życiu jego. Samica skowronka jest godłem pracowitości i cierpliwości i niejednój lekkomyślnój gospodyni domu jako wzór przed oczy stawioną być może.

Kwiecień plecień jeszcze nieraz śniegiem, zimnym deszczem i krupami miecie po polu, a skowronek już rozpoczyna swą pracę. Parka skowronków znalazła swoją dawną rolę, a jeżeli to nie jest parka zeszlórocznia, która nie postradała życia w pustyniach afrykańskich, na wybrzeżach odległych mór, albo co najczęściej się dzieje, w niezliczonych sieciach prawowiernych Włochów i południowych Francuzów, będzie to z pewnością jój potomstwo. Skowronek wraca na dawną skibę, jak szpak na dawne drzewo, jak jaskółka pod dawną strzechę, jak bociek na starą kalenicę. Już cię trudno tego dowieść, że parka skowronków z początkiem wiosny spostrzeżona na obszarze pola jest ta sama, która minionego lata tutaj przebywała. Atoli wieśniacy, rozumie się nie nasi, utrzymują to, a to wystarcza. Wieśniak nie jest fantastą ani po-

etą, wie, co mówi. Nie dotyczy się to naszego wieśniaka w sąsiedztwie miast większych, bo ten jest barbarzyńcem bez czucia, sumienia i wiary, karczma to jego kościół i szkoła, szynkarz jego kapłan; zresztą nikt o niego nie dba. Śliczny wierszyk:

Już ty śpiewasz, skowroneczku,
już i ja też orzę;
i my ludzie i wy ptaszki,
wszystko dzieci boże —

z uczciwego wprawdzie wypłynął serca, z pięknej, zacnej duszy, a kto ma religią, przyzna też, że myśl bożą wyraża; ale do życia, do ludzi, co je widzisz codziennie koło siebie, co się chmarą przewijają koło ciebie na ulicy, przykładaj go, jak chcesz, nie przystanie do nich, może do tysiącznego. Masz w nim prawdę, ale jedną z tych, za którymi, za których urzeczywistnieniem w świecie ludzkim daremnie się oglądasz; oczy wypatrzysz, ale nie ujrysz nic podobnego do dzieci bożych. Tych szukaj w książce, w legendzie, w poezyi, w świecie ideałów i religijnych uniesień czy marzeń, jak dziś mądrzy mówią. Nie masz ich też w świecie sielanek, skoro same sielanki w teoryach poezyi już dawno straciły na wartości i cenie, jak nie przymierzając, akcye niejednej kolei lub niejednego banku. Wracając do skowronka, jeżeli nie wieśniak nasz, to wieśniak innego chowu, innego usposobienia, z lepszą treścią, wie, że to ten sam bociek, ten sam szpak, ta sama jaskółka, które corocznie przybywają do niego; on też wie, że to ta sama parka skowronków. Stary dzierżawca rzekł raz do F. A. B., którego opowiadanie tutaj podajemy, wskazując na piękny łąn uprawiony między pastwiskami: „Od dwudziestu lat, odkąd tu jestem, gnieździ się dzierlatka na tém polu; wzięła je zupełnie w dzierżawę i powinna by płacić dzierżawne, gdyby się zajmowała takimi drobiazgami.“

Trudno nawet pomyśleć, aby co rok inna, obca parka skowronków miała zajmować pewien obszar. Dokładna znajomość miejsca i najbliższej okolicy jest dla téj ptaszyny najlepszą i jedyną poręką jęj bezpieczeństwa. Zaraz po przybyciu rozpatruje się skowroneczek, czy jeszcze wszystko w dawnym porządku, czy pole zasiane zbożem, owsem lub tatarką, bo w gospodarstwie trzypolowém te trzy gatunki obsiewu mają u niego pierwszeństwo. Podczas budowy gniazdka w miejscu, gdzie zboże najgęstsze, z wszelką postępuje ostrożnością, aby nie zwrócić uwagi na siebie i na robotę swoją. Nigdy nie widać skowronka wlokącego za sobą długie źdźbła lub coś podobnego do gniazda, jak to czyni wróbel lub

szpak. Mięka, sucha pościółka zbiera się w pobliżu i znosi w pośpiesznym biegu między zbożem, tak jak to przepiórka czyni. Małżonek ma także tyle rozumu, że w czasie budowania gniazda nie śpiewa nad niem, a zlatując nadół, nie spuszcza się prosto na gniazdo.

Co skowronka najwięcej niepokoi, jest naprzód człowiek, dalej smykający się lis, łasiczka, jastrząb i krogulec, i wcale nie lepsza od tych wrogów opierzonych i owłosionych smarkata gawieź szkolna i na równi z nią zostające pastuchy wiejskie. Skoro skowronek zmiarkuje, że mu wypatrzono gniazdo, opuszcza niechybnie miejsce niebezpieczne i na pół gotowe gniazdo, aby na innym miejscu nowe założyć. Skutkiem tego uwaga prześladowców pozostaje nieraz zwróconą na miejsce opuszczone. Skowronek niepokojony porzuca bardzo łatwo gniazdo, chociażby nawet już kilka jaj w niem było, ale nie znosi nigdy niebezpiecznej ciekawości oka ludzkiego. Jest to objawem i skutkiem znakomitego zamiłowania jak najzupełniejszej swobody, a zarazem miarą być to może i powinno katuszy zadawanych téj lubéj ptaszynie, gdy się ją więzi w ciasnej klatce w smrodliwym steku mieszkań ludzkich zowiącym się miastem.

Gdy jaja już są zniesione, najtrudniejszy dla skowroneczka rozpoczyna się czas. Spłasza go z gniazdka najmniejszy niewykły szelest w zbożu; atoli wyjąwszy nagle przerażenie, np. skutkiem wystrzału, nie wzlatuje prosto z gniazda, lecz schodzi z niego, odbiega i ulatuje od niego, zachowując się jak najspokojniej, aby się nie zdradzić. Jeżeli zaś mimo wszelką przezorność i przytomność umysłu nieprzyjaciel napadnie gniazdeczko, wtedy biedne ptaszyny rozpaczliwym krzykiem napełniają pole, unosząc się z trwożliwym trzepotaniem nad zagrożonem gniazdeczkiem i jego treścią. Za lisem i kotem leci skowronek z krzykiem tak szczególnym, jak gdyby wzywał pomocy ludzkiej. Zdarza się czasem, że kosa gniazdko wraz z piskletami jedném przetnie cięciem. Ale czy téż kosiarz od tego jest, aby uważał na kwilący głos pisklat przy zbliżaniu się swoim? co go to ma obchodzić, że biedni rodzice długo jeszcze koło niego latać i na jego srogość pełnym żalu i boleści głosem narzekać będą? kto uczył wieśniaka litości? kiedy i gdzie? Wszak mając litość nad zwierzęciem, możnaby ją mieć nad człowiekiem; aleć tamta jest czułościowością, niebezpieczną nawet dla religii zdaniem p. S. w K. Więc żarliwie bronione barbarzyństwo ma być źródłem i podstawą cnót i prawdziwie ludzkiego usposobienia i nastroju i lepij licować z religią miłości?

Dziwny odmet wyobrażeń! Niechaj wierzy, kto chce i może, aby miał i mógł być zbawiennym dla społeczeństwa ludzkiego. Jest on raczej towarzyszem rozkładu, a rozkład w ciałach organicznych jest zgnilizną.

Dopóki młode w gnieździe, samica nie myśli o tém, towarzyszyć małżonkowi na jego wycieczkach pod obłoki. Nie zgadza się to z troskami napełniającemi jeszcze jój umysł macierzyński. Co najwięcej, o toż to, że przywoła czasem małżonka, aby jój téż w czém pomógł. Jedyne w miesiącu miodowym wznosi się i ona daleko w górę i krąży z samczykiem w wesołej igraszce, a to są najprzyjemniejsze, najszczęśliwsze chwile jój życia, zresztą wielorakiemi napełnionego troskami.

Gdy się samice uda szczęśliwie odbyć lęg i wywieść młode, największa troska przebyta. Ostatnia zaś na to lato rozpoczyna się, gdy młode skowroneczki w piękny, ciepły dzionek letni pierwszy raz wyjdą na brzeg gniazdka i z niego w otaczający je las zbożowy. W pierwszych dniach po opuszczeniu gniazda młode skowroneczki bojaźliwie biegą bródzłą za matką, a wzbijanie się pod obłoki za przykładem ojcowskim, jużcić nie po drabinie Jakóbowej, lecz na własnych skrzydełkach, zdaje się jeszcze być snem, marzeniem poetycznym niepodobnym do ziszczenia. Cała ta gromadka ma teraz najwięcej podobieństwa do rodziny przepióreczek; bieży ona z tą samą chyżością po roli i tylko maleńkie przestrzenie przebywa lecąc. Lecz od dnia do dnia przestrzeń ta staje się większą, wzbijanie się w górę śmielszym, aż wreszcie najodważniejszy z rodziny w ślad za ojcem się puści. Wieczorem wraca cała ta czeladka jeszcze do rodzinnego gniazdka, tuląc się do matuli. Młode skowroneczki poznać można po urywanym locie i ucinanym a nieustannym krzyku, nie zapowiadającym bynajmniej późniejszego mistrzostwa w śpiewie.

Jesień nastała; toć i twoim śpiewem, miła ptaszyno, już niezbyt długo cieszyć się będziem, aczkolwiek z całego choru pokrewnych piewców najdłużej u nas wytrzymujesz, my, co się rozumujemy, co się lubimy, co się budujem twoim śpiewem.

Oj, skowronek nuci,
że nas już porzuci,
bo mu się tu nudzi
wśród niedobrych ludzi.

K O Ń.

Skreślił Mikołaj Rybowski,

kierownik szkoły ludowej.

Cesarz Brazylii Pedro II powiedział: „Ostatnie czasy krwawém nauczyły pismem, że ludzie muszą się stać lepszymi. A kto ochrania zwierząt, będzie także dobrym człowiekiem.“ Do tego dodałbym: Ludzie będą ochraniać zwierząt, gdy je lepiej poznają. Oto pobudka do spisania niniejszej rzezy o koniu, za pomocą której pragnę rozpowszechnić pomiędzy ludem znajomość jednego z najpożyteczniejszych zwierząt i zachęcić do ludzkiego z niem obchodzenia się.

Lud nasz w gruncie złym nie jest¹, ale katuje, a często i głodzi swych najlepszych przyjaciół i pomocników w pracy, bo się nawet nie domyśla, że zwierzę czuje, myśli i pamięta. Trzeba mu więc oczy otworzyć i pouczyć go², a z czasem będzie się brzydził okrutném postępowaniem swoim z zwierzętami domowemi.

Pracą niniejszą³ pragnę dorzucić ziarnko do usiłowań przyjaciół oświaty ludu i towarzystwa ochrony zwierząt.

1.

O koniu w ogóle.

Koń jest bez wątpienia jedném z najpiękniejszych zwierząt ssących, a najpożyteczniejszém z zwierząt domowych. Pierwotną jego ojczyznę zdają się być równiny środkowej Azji i Afryki, skąd

¹ Zgadzamy się na to, że lud w ogóle w gruncie złym nie jest, ale powód jego pospolicie jest zły. Gdzie lud więcej dba o karczmę niż o kościół i szkołę, gdzie więcej słucha żydowskiego karczmarza aniżeli księdza lub nauczyciela, gdzie lud nie zna już niedzieli i święta, lecz furmani w te dni w najlepsze, gdzie lud po barbarzyńsku obchodzi się z zwierzętami w ogóle, a w szczególności z temi, co nań pracują, tam on dobrym nie jest. Przyszłoby atoli także, iż na smutny stan moralnego zaniedbania ludu naszego składały się wieki, i że jest skutkiem wielu czynników, na które też spada największa część winy. Przyp. red.

² Ale lud z nader małym wyjątkiem sam nie czyta, a ci, co by go pouczać mieli, w kierunku powyższej pracy w ogóle także nie czytają albo przynajmniej niewiele. Przyp. red.

³ Przy napisaniu niniejszej rzezy o koniu korzystałem z dzieł następujących autorów: G. Rzeczyński, Historia naturalis Regni Poloniae. — Ks. K. Kluk, Zoologia. — S. Jundziłł, Zoologia. — E. Leśniewski, Historia naturalna. — M. Nowicki, Zoologia. — Hr. M. Czapski, Historia powszechna konia. — Brehm, Illustriertes Thierleben. — H. Pöschel, Unsere lieben Hausfreunde.

rozpowszechnił się, towarzysząc człowiekowi, po wszystkich częściach ziemi, wyjąwszy kraje najzimniejsze i niektóre wyspy.

Od niepamiętnych czasów poczytywał człowiek to szlachetne i wspaniałe zwierzę za szczególny dar Boga. Podają sto wieków za najkrótszy przeciąg czasu od chwili oswojenia konia. Najdawniejsze wzmianki o tém zwierzęciu w pismach i na pomnikach Chińczyków, Egipcyan, Fenicyan, Hebrajczyków i Greków przypadają między r. 4000 do 2500 przed Chrystusem. Według pierwszej księgi Mojżesza za czasów Józefa konia w Egipcie powszechnie używano.

Podług mitologii greckiej Pozejdon¹ i Pallas² wiodli spór o posiadanie Atyki³. Sprawa wytoczyła się przed sąd bogów, a oni orzekli: „Téj stronie kraj przyznamy, która złoży dar najpożyteczniejszy.“ Wtedy Pozejdon uderzył trójzębem o ziemię, i natychmiast wyskoczył z niej koń szlachetny. Pallas obdarzyła Grecyą drzewem oliwném.

Homer⁴, ceniąc wysoko konia, utrzymuje, że sam Apollo⁵ pielegnował konie Eumelosa⁶. W czasie wojny trojańskiej przyrzeka Dyomed⁷ wieczną sławę swym towarzyszom broni, jeżeli zdobędą konie Eneasa⁸, które Tros⁹ miał otrzymać od Jowisza¹⁰. Konie tesalskie w Grecyi najwyżej ceniono. Rumaki Achillesa¹¹ pochodziły z Tesalii¹², niemniej późniejszy Bucefał Aleksandra wielkiego. Homer chwali konie z Elidy¹³ i Argos, a Plato z Elidy.

Gdy się zważy wielorakie usługi, które koń oddaje człowiekowi, to zaiste żadne z zwierząt nie wytrzyma z nim porównania. Jest on równie jak pies wiernym i nieodstępnym towarzyszem podróżnego po krajach obcych. U jednych, a tych jest niestety naj-

¹ Pozejdon, Neptun, bóg morza i wód wszelkich. W ręce trzymał trójząb. Jeździł na rydwaniu (wozie), który ciągnęły modre rumaki z szpizowemi kopytami.

² Pallas czyli Minerwa, bogini wojny, uzbrojona w pancerz, tarczę, przyłbicę i włócznię.

³ Atyka, półwysp grecki z stolicą Grecyi, Atenami.

⁴ Homer, ciemny poeta grecki, żył około 900 lat przed Chr.

⁵ Apollo, także Febus, bóg światła, słońca, natchnienia, opiekuń wieszczów. Wyobrażano go z łukiem, sąjdkami i strzałami.

⁶ Eumelos, bajeczny król Achai, północnej części półwyspu greckiego, zrazu koczownik, uprawiał później rolę.

⁷ Dyomed, bajeczny król ziemi Argos na półwyspie greckim, jeden z najwaleczniejszych Greków w wojnie trojańskiej.

⁸ Eneas, książę z rodziny królewskiej w Troi.

⁹ Tros, założyciel miasta Troi i pierwszy jej król.

¹⁰ Jowisz czyli Zeus, pan i ojciec bogów, w ręce prawej trzyma błyskawicę. Orzeł był mu poświęcony i na usługi oddany.

¹¹ Achilles, największy bohater w wojnie trojańskiej.

¹² Tesalia, na północny wschód od właściwej Grecyi.

¹³ Północno-zachodniej stronie półwyspu greckiego.

więcej, jest on nędznym niewolnikiem, ale służy też książętom i królom do wygody i przepychu; tu ciągnie pług, a tam pomaga na wojnie. Człowiek zawdzięcza temu zwierzęciu bardzo wiele, jednak niestety nie doznaje ono w ogóle takiej opieki i troskliwości, na jaką zasługuje; częściej spotyka je udręczenie i sponiewieranie.

Koń żywi się wyłącznie roślinami, na północy jednak jada także ryby. W zimie dają tam koniom gotowane, potłuczone głowy rybie, a one przyzwyczajają się do tak nienaturalnego pokarmu, i nawet porywają rybakom wywieszzone do suszenia dorsze i z wielką spożywają je przyjemnością. Jakże się tu dziwić człowiekowi, który karmi się niestosownymi potrawami, a z czasem poczytuje takowe za niezbędną artykuł do życia?

Koń lubi przebywać na równinach. W niezmiernych okiem stepach Azji środkowej i błoniach wschodniej Europy czuje się on szczęśliwym.

Po odkryciu Ameryki nie znaleziono tam konia. Dostał on się do Ameryki nie wcześniej jak przed trzema wiekami z Hiszpanii. Atoli od tego czasu do dziś dnia potworzyły się tam ogromne stada dzikich koni, żyjących w sawannach i pampasach, stepach południowej Ameryki. Zdziaczałe konie liczą się tu na statystycy. Trzeba odróżnić konie zdziaczałe od dzikich. Czy się znajdują dzikie konie, to jest takie, które nigdy z ludźmi nie miały styczności, tego z pewnością orzec nie można. Jedni uczeni uważają tarpana, żyjącego około morza kaspijskiego i aralskiego jako też w górach Azji południowej, tudzież w stepach mongolskich i na puszczy Gobi, za konia dzikiego. Według nich nasze konie domowe pochodzą od tarpanów, które są małe o szorstkim i płowym włosie. W lasach Afryki zachodniej żyje kucyk, który od niepamiętnych czasów uchodzi za konia dzikiego tej części ziemi. Daje się oswoić i jest potulnym zwierzęciem; zowią go tam kumrach. Inni przyrodnicy są tego zdania, że koń domowy nie miał za ludzkiej pamięci w gatunku swoim dzikiego współbrata, tylko w czasach przedhistorycznych, w przedostatnim okresie tworzenia się powierzchni warst skorupy ziemskiej. Dzikie zaś konie z czasów historycznych są tylko potomkami zbiegłych i zdziaczałych koni domowych.

Zdziaczałe konie południowej Ameryki, tak zwane cymarony, pochodzą od domowych. Rozmnożywszy się na stepach, żyją zawsze gromadami, składającymi się z jednego ogiera i rozmaitej liczby klaczy i źrebiąt. Te małe rodziny łączą się w ogromne stada.

Każde stado żyje w osobnym okręgu i opuszcza go tylko zmuszone brakiem pokarmu lub przez silnego nieprzyjaciela. Stada te ruszają w pochód pod dowództwem kilkunastu wodzów, z których jedni biegną na przodzie stada, a inni po bokach. Gdy zagraża niebezpieczeństwo, a naczelnicy przewidują złe skutki oporu, to dają przykład do ucieczki. Wtedy całe stado śpieszy za nimi; w przeciwnym wypadku ustawia się w szeregi i broni się mężnie kąsaniem i biciem kopytami.

Nieprzyjaciołmi koni zdziczałych są niedoperze liścionosy, które im krew we śnie wysysają, jaguary, krokodyle, węgorki elektryczne, posucha, powodzie, wreszcie téż dzicy Indianie. W Azji muszą walczyć z niedźwiedzmi i wilkami.

Na widok koni znajdujących się w niewoli wydają głośnie i przeciągle rzenie, nakłaniając je tém widocznie do życia koczowniczego. Konie domowe zostawione bez należytego dozoru, łączą się często z dzikimi i nigdy ich już nie odstępują. Konie używane od kilkunastu pokoleń wolności z łatwością dają się oswoić. Chwytają je za pomocą linki czyli stryczka zwanego lasso. Wpędzają zwykle stado w wąwozy pomiędzy skały lub w inne ciasne miejsca, z których trudno mu się wydobyć. Jeździec zarzuca stryczek na szyję upatrzonemu młodemu konia, zwykle ogiera, i wyprowadza go ze stada. Klacze przypatrują się obojętnie przygodzie braci, niby wiedząc z doświadczenia, że się nie dostaną do niewoli. Za pomocą sznurów, zadziergających się około nóg zwierzęcia, powalają je na ziemię, kładą w gęby silny rzemień zamiast uzdy i siodłają. Na takiego konia siada jeździec uzbrojony w ostrogi i pozwala mu biegać do woli. Koń czyni nadzwyczajne wysilenia, aby się pozbyć jeźdźcy; ale ten pobudza go ostrogami do biegu, dopóki go nie znuży, bo dopiero wtedy powodować sobą daje. Tym sposobem koń ujeżdżony pozwala się zaprowadzić do stajni, gdzie zdejmują z niego siodło, dają jeść, a odtąd nie sprzeciwia się panu swemu. Stare konie trudno oswoić. Tatarzy łowią konie w taki sam sposób.

Hodowanie koni stanowi bardzo ważną gałąź gospodarstwa wiejskiego. Konie trzymane dla rozmnożenia nazywają się stadninami, a te dzielą się na stadniny dzikie, półdzikie czyli polowe i domowe. Stadniny dzikie istnieją w krajach mało zaludnionych, jakoto w stepach rosyjskich i węgierskich pustaciach.

W dawniej Polsce stadniny nie należały do ściśle domowych, lecz były polowemi. Im dalej na wschód przez Litwę i Ruś ku Ukrainie, tém większe i liczniejsze utrzymywano stada, a co do

hodowli, zostawiano konie coraz więcej samym sobie. W Ukrainie i niektórych miejscach Podola stada czysto dzikim utrzymywane porządkiem koczowały po stepie zimą i latem, a pasterze, tak zwani tabuńczycy, chronili się pod przenośne namioty, zwane koszami. Udział człowieka w prowadzeniu tabunu ograniczał się tylko na chronieniu go od złodziejów i zwierząt drapieżnych. Stada polowe pędziły nocy i zimy pod dachem, dnie zaś całe na wiosnę, w lecie i w jesieni na pastwiskach.

Konie dzielimy na rasy, które różnią się między sobą budową ciała (więzią) i przymiotami. Prawie każdy kraj i naród wychował sobie rasę odmienną. Jeżeli konie rasy jakiej zdziwiają, to w następujących pokoleniach zacierają się w nich cechy rasy, tracą jej przymioty i wdzięki. W rękach przyrody suknia konia staje się brudną i szorstką, wzrost maleje, wypukłe oko zapada, roztropne i wesołe spojrzenie zamienia się w ponure, chytre zerkanie, ogon i grzywa tracą najpiękniejszy długi włosień i pokrywają się brzydkimi kudły, pojętność ustępuje miejsca narowom, odwaga lekliwości, siły słabną, maleje nawet wrodzona ręczność. Przeciwnie zaś pod wpływem człowieka dbałego i do zwierząt przywiązanego po kilku wiekach starannej pieczy koń wyszlachetniał i doszedł do wysokiego stopnia doskonałości, łącząc w sobie siłę z wdziękami, wytrwałość z lekkością, odwagę z łagodnością. Zarazem powtórzyły się rasy. Niektóre rasy karłowacieją, jak konie sardyńskie, korsykańskie, żmudzkie, szetlandzkie i szkockie (pony); inne dochodzą zdumiewających rozmiarów, jak konie angielskich piwowarów, flamandzkie i klusaki holenderskie. Pierwsze odznaczają się lekkością i powabem jelenia, drugie ociężałością i opasłością wołu.

Zalety i wady ras są dziedziczne. Jedne rasy mają kształtną głowę, oczy piękne, pełne ognia, uszy stojące, bardzo ruchliwe; inne spoglądają głupowato oczyma bez wyrazu, mają przytém uszy wielkie, nozdrza wązkie i zwarte. Jedne odznaczają się piękną, gładką, krótką i cienką sierścią; inne są kosmate, mają sierść gęstą i długą.

Według maści są konie cisawe czyli kasztanowate, wrone czyli kare, białe, płowe czyli jasno-izabelowate, bułane czyli ciemno-izabelowate, gliniaste, bure, gniade (jasno-gniade, złoto-gniade, wiśniowo-gniade, gniado-jabłkowite, karo-gniade), popielate, myszate, różowe, żelazawe, deresze czyli szpakowate, dropiate, mrozowate, tarantowate i pstrokate.

Słynny Pałasz, na którym Jan III pod Wiedniem dowodził, był płowy. „Na wronym koniu nie jedź do boju“, mawiali starzy Polacy. Jeszcze za czasów Napoleońskich starzy wojacy nie pochwalali księciu Józefowi Poniatowskiemu nabycia wronego Szumki. Na tymto koniu utracił on życie pod Lipskiem w niepozornym potoku. Władysław Jagiełło pod Grunwaldem dowodził na rumaku cisawym z łysiną. Tarantowatęj maści był koń Stefana Czarnieckiego, który z żalu umarł po zgonie swego pana.

Konie wschodnie. Zpomiedzy koni wschodu rasa arabska jest najszlachetniejsza i najwyżej ceniona, bo konie téj rasy przewyższają wszystkie inne szybkością, pojętnością, wytrzymałością i wstrzemięźliwością. Jest to koń, który myśli pana swego Araba przenika.

Jak struś na stepach, gdy skrzydła rozwinie,
ledwie się ziemi stopami dotyka¹.

Jenerał Daumas powiada, że klacz Mordzana, którą uprowadzono ukradkiem, aby nie została w ofierze oddaną bejowi algierskiemu, ubiegła na dobę 54 mile. W przeciągu tego czasu raz ją tylko pojono i raz tylko posiliła się liśćmi karłowatęj palmy, którą ze szczerem ogryzła wtedy, gdy uprowadzający ją Arab zasnął. Tylko w takim klimacie, jaki ma Arabia lub północna Afryka, może koń posieść tyle zalet. Kraj ten suchy i ciepły ma pastwiska niezbyt bujne, a przytém koń ciągle biega na świeżem powietrzu. To są korzystne warunki, które się przyczyniają do wydoskonalenia jego organizmu. Ale jak téż to Arab pielęgnuje szlachetnego rumaka swego! z jaką troskliwością, z religijną powiedzieć można sumiennością, czuwa, aby ani odrobina krwi obcej, nieszlachetnej nie domieszała się do potomków owych pięciu koni, które prorokowi Mahometowi i jego czterem towarzyszą służyły w ucieczce z Mekki do Medyny! Arabowie tak wysoko cenią szlachetność rasy swych koni, że pochodzenie ich stwierdzają prawnymi aktami. Rodowód wielu z tych pięknych zwierząt ciągnie się przez kilka set lat, pismieniami udowodniony dokumentami. Nie było jeszcze nigdy przykładu, aby taki dokument był sfałszowany, bo według wiary Arabów za taką zbrodnię dotknie kara niebios nie tylko rodziny fałszerza, ale i całego pokolenia.

W całej Arabii poczytują konia za najwierniejszego przyjaciela i płacą zań sumy bajeczne. Arabowie niechętnie pozbywają się dobrych koni krwi czystej. Król pewien chciał nabyć konia jednego z arabskich poetów. Na czynione przedstawienia tak się

¹ Słowacki, Mnich.

poeta odezwał: „Sakab ani się sprzedaje, ani ucieka; okupiłbym życiem jego stratę; rodzina moja wolałaby umrzeć z głodu, niżeli się go pozbyć.“

Cały majątek pewnego Beduina stanowiła klacz, którą chciał koniecznie nabyć konsul francuzki z Seid w Syryi dla króla francuzkiego. Arab, chociaż żył w nędzy, przez długi czas nie mógł się skłonić do pozbycia się ukochanego zwierzęcia; nareszcie zażądał ogromnej sumy. Konsul uwiadomił o tém dwór francuzki i otrzymał pozwolenie do wypłacenia żądanej kwoty. Wezwany Arab przybył na wspaniałym koniu swoim, obejrzał najpierw złoto, potem konia, a westchnąwszy zawołał: „Komuż cię to mam sprzedać! Europejczykom, którzy cię spętają i jako nędznicy bez uczucia bić cię będą i męczyć! Wracajmy nazad na puszcę, żyj i umieraj wolnym jak ja!“ Poczém dosiadł pięknego bieguna i znikł nazawsze przed oczu konsula.

W celu nabycia najprzedniejszych koni arabskich odbył podróż do Arabii hr. Juliusz Dzieduszycki¹. Kupiwszy w krótkim czasie kilka klaczy, przystąpił do ukończenia targu o ogiery. Kocheilan i Abiad najbardziej mu w oczy wpadły, mianowicie pierwszy, siwo-perłowy, hreezkowato nakrapiany, niesłychanego ognia i wytrwałości, a co do czystości krwi i pochodzenia zupełnie niepodejrzany. Nie jednego i nie kilka baranów pieczonych zjedli już Arabowie z hojności i szczodroty hrabiego i o tyle już zmiękli w wygórowanych żądaniach swoich, iż można było przewidzieć pomyslny skutek. Widocznie ociągali się z ostatniem słowem, ale w końcu oświadczyli, że plemiona mające konie do pozbycia zbiorą się na dzień oznaczony, a kupujący żeby przygotował złoto. Gdy nadszedł ten dzień, stanęło koni podostatkiem, a koni tak dzielnych, że hrabiego serce radość przepelniała. Gdy dobijano targu, ukazała się nowa gromada jeźdźców przybywających z głębi puszczy. Na ich przodzie jechał — ale nie jechał, leciał ponad ziemią wzniesiony Arab na białym ogierze, którego kopyta nie zdawały się dotykać piasku. Barwa ogiera była barwą mleka krowiego świeżo wydojonego, a ogon i grzywa ulatujące w powietrzu migwały srebrem w słońcu; chrapy rozwarłe ziajały ogniem, a czarne wypukłe oko spoglądało ową rzewnością smętną, która tylko arabskim koniom najczystszej krwi jest właściwa. Rzekłbyś, że koń miał duszę w sobie, duszę, która czuje dzielność i wspaniałość swoje i która się smuci, że ją Stwórca w zwierzęcém uwię-

¹ Dodatek Czasu z r. 1857.

ził ciele. Każda żyłka igrała życiem, każde ścięgno, czy wyprężone czy skurczone, wydało się w całej czystości i skończeniu, a postać, wyrazistość każdego zgięcia były tak doskonałe, a wdziałek ruchów i zwrotów tak przytém miły, iż oko zachwycone, patrząc na tego konia, samo sobie nie dowierzało, a w duszy wątpliwość powstawała, czy to jaw czy tylko ułudą. Arabowie z zachwyce niem spoglądali, a stary szejik, przyjaciel J. Dzieduszyckiego, stłumił oddech w sobie; ręka spoczęła mu na siwój brodzie, a oko lżą radości błyszczące wzniosł ku niebu i wyrzekł uroczystie ustęp z Alkoranu o koniach: „Błogosławione łożo matki, której syn posiada takiego konia. Bóg jest wielki.“ Arabowie powtórzyli za nim: „Bóg jest wielki! Allah kerim!“

Co to za koń? zapytał hrabia.

To Abu-Cheil (ojciec koni). Jego to poprzednicze pokolenie nosiło proroka, gdy uciekał z Mekki do Medyny! Franku, gdybyś tego konia dostał, byłbyś bogatszym nad wszystkie króle wasze. Sułtan pozazdrościłby ci, bo to perła Arabistanu. Jedno słońce na niebie, a jeden Abu-Cheil na ziemi!

Czyj to koń? zapytał hrabia.

Nasz! odpowiedziała cała gromada Arabów świeżo przybyłych w liczbie trzydziestu.

Jak to? was wszystkich?

Tak, nas wszystkich, których tu widzisz. W naszym plemienu została klacz proroka i miała źrebię, a od tego źrebięcia pochodzi ród Abu-Cheila. Czytaj te księgi rodu jego; są nieomyślne. Z całego pokolenia tych koni najpiękniejszą klacz miał nasz dziad, któremu aby Bóg był łaskaw! Z téj klaczy pochodzi Abu-Cheil. Nasz dziad nie długo na nim jeździł, bo ziemia święta przyjęła ciało jego, a duszę prawowierną wzięł Allah do swych rozkoszy siódmego nieba. Umierając zostawił nam konia w spuściznie, nam synom i synom synów swoich. Wszyscybyśmy go radzi posiadali; ale to niepodobna. Więc aby nie było niezgody między bracią, aby żaden z nas nie spoglądał zawistném okiem na tego, co go dosiada, przychodzimy sprzedać go, Franku, bośmy słyszeli, żeś ty bratem emira Lwa złotego¹, a Lew złoty był naszym bratem, szejkiem i emirem naszym. Kiedy nasz dziad z głodu umierał, a nie posiadał prócz klaczy, matki Abu-Cheila, to Złoty lew nie wzięł mu jój, bo byłby mu zaraz całą duszę zabrał. Złoty lew żywił ojca naszego i naszych ojców ojca, i cieszył się, widząc

¹ Wacław hr. Rzewuski.

go jeżdżącego na owój klaczy, co była matką Abu-Cheila. Bratu więc emira sprzedamy go, bo on mu będzie bratem jak my jesteśmy. Bóg jest wielki!

To rzekłszy, zeskoczył mowca z siodła i rzucił lejce na kulbaki. Koń stał w miejscu i grzebał nogą piasek, a gdy kozak po swojemu do hrabiego zagadał, zarżał koń i spojrzął smutno zdziwiony, jak gdyby pytał: Co to za cudzoziemcy? co to za mowa obca, której nie słyszałem nigdy, której nie pojmuję? Oh! bo kto nie zna konia araba czystej krwi, kto nie badał przyrody jego i cnót jego, ten nigdy nie poczuje, czemu po człowieku w rzędzie stworzeń ziemskich najpiękniejszym jest koń piękny.

Hrabia postanowił dać wszystko, aby Abu-Cheila dostać. Szeikowi staremu nagadał o setkach dukatów i nad spodziewanie prędko dobito targu. Arabowie stali milcząc ponuro, a gdy mieli zabrać pieniądze w długich rzędach złożone, niejedna łza błysnęła i pogadali coś między sobą, a kilku skoczyło na konie i mknęło w puszcę lotem błyskawicy.

Źle będzie, szepnął hrabiemu szeik; kupiłeś konia, ale go mieć nie będziesz. Nie trać czasu, dosiadaj konia i ja dosiędę, i uciekajmy, co tchu stanie.

Zapłacił więc Kocheilana i Abiada, dosiedli koni i jadą. Z początku wolno, potem prędej, a w końcu jak puszczą wodze, polecieci niby wiatr, a cała hurma Arabów skoczyła za nimi wołając: Stój, Franku! stój! czekaj! Szeik spojrzął po nich, była znaczna liczba. Więc rzekł: Trzeba stanąć, boby źle było.

I znowu pognali i znowu świeże tłumy z klaczami zachodziły im drogę; więc musieli stawać, i tak trwało aż dobrze z południa. I stawali z Abu-Cheilem jedenaście razy, a do wieczora ubiegli mil 29. Gdy przybyli do Kairu, czémprędzej gotowano się do dalszej drogi, bo szeik stary przestrzegał, że Arabowie sprzysięgli się zgubić Abu-Cheila. On jednak nie chciał zdradzić gościa swojego a brata emira Lwa złotego. Hojne upominki przyjął wdzięcznie, potem za liczną karawaną, która dniem wprzódy odeszła, odprowadziwszy hrabiego, żegnał serdecznie jego i konie arabskie, a rzekłszy: „Allah-kerim obdarzył cię perłą Arabistanu, ale strzeż jój od złego oka!“ wrócił na puszcę uspokajać plemiona. Wracając, napotkał pogoń; ale ją wstrzymał zapytaniem: „Wy chcecie dopędzić Abu-Cheila, na którego przodka nie dognano proroka z Mekki do Medyny uciekającego? Bóg jest wielki!“

Arabowie zwrócili konie. Hrabia zaś bez przeszkody dopędził karawany i razem z nią dojechał szczęśliwie do Damasku.

Konie szlachetnej krwi dzielą się w Arabii na kilka rodzin, które zamieszkują różne kraje tego części i pochodzą wedle tradycyi ludowych od kilku znamienitych klaczy proroka Mahometa.

Konie pustyni Sahary czyli tak zwane berberyjskie są bardzo zbliżone do rasy arabskiej krwią, pochodzeniem i wychowaniem. Odnaczają się temi samemi przymiotami jak konie arabskie; dlatego są także wysoko cenione.

Między Arabami są znakomici znawcy koni. Według ich zdania koń rasowy ma trzy części ciała długie, ucho, szyję i nogi przednie; trzy części krótkie, rzep ogonową, grzbiet i nogi tylne; trzy szerokie, czoło, piersi i zad; trzy czyste, skórę, oczy i kopyta. Przytém ma posiadać odwagę odyńca, powab oka i gębę gazyli, wesołość i roztropność antylopy i szybkość strusia. Koń rasowy je tylko z swego worka. Nie pije, póki wody pierwój nie poruszy nogą albo gębą. Jeżeli pijąc z strumienia, gdzie brzeg prawie na równi z powierzchnią wody, tak szyję i głowę wydłużć może, że stoi na wszystkich czterech nogach prosto, nie zginając żadnej z nóg przednich, bądź pewnym, że jest doskonale zbudowany i że to koń rasowy. Takiemu koniowi podobają się drzewa, zieloność, cień, bieżąca woda, i to tak bardzo, że na ich widok rży radośnie.

Konie arabskie krwi czystej uważano w Polsce od najdawniejszych czasów za najlepsze i najpiękniejsze. Konia téj rasy zwano arabczykiem czyli bedewiem, zapewne od wyrazu Beduin.

Wśród licznych ras koni wschodu odznaczają się także wytrzymałością, rączością a nawet pięknocią konie perskie, turkomańskie, mongolskie, karabachskie, czerkieskie i abisyńskie, które mają pochodzić od arabskich. Argamakiem czyli koniem adziańskim nazywano w Polsce szlachetnego konia perskiego.

Wszystkie ludy wschodu obchodzą się z koniem jak z przyjacielem, bo im téż wyświadcza niezliczone usługi. Koń nosi namiot Tatarowi, młóci zboże kopytami, służy mu na polowaniu, pędząc za dzikiem zwierzęciem dopóty, dopóki ono nie padnie z znużenia lub aż nie ugodzi w nie pocisk śmiertelny. Włosień i skóra służy do różnorakich wyrobów, a mięso, tłuszcz, mleko i trzewa za pożywienie, bo mięso końskie uchodzi u Tatarów za przysmak. Ścięgien używają do szycia i cenią je wyżej od nici, bo są mocniejsze.

Nasi przodkowie, walcząc często z Tatarami, tak ich opisywali:

Koźuch to ich odzienie, żywność kobyлина,
wilk lub lis w polu wzięty, to u nich zwierzyzna.

Koń tatarski zwykle na niskich a sprężystych nogach zwal się w Polsce b a c h m a t e m.

U Jakutów jest zwyczaj, że panna młoda podaje w dzień ślubu oblubińcowi gotowaną głowę konia otoczoną kiełbasami z tego zwierzęcia. Włósie przywiązują do drzew, bo to według ich wiary ma być miłém duchowi lasów.

Koń biały u Mongołów należy do najcenniejszych darów godnych albo samego bóstwa albo ubóstwianej istoty. Dżengischan posiadał stado koni śnieżnój białości, liczące 10,000 głów. Chińscy cesarze zwykli przyjmować od podwładnych plemion mongolskich jako daninę białe konie i wielbłądy, co oznacza uznanie zwierzchnictwa.

W dawnych czasach słyńły konie tureckie, które w Polsce wielce ceniono i nazywano r u m a k a m i. Dziś czystość rasy tureckiej zatarła się niemal zupełnie.

Anglicy pod ciężkiem niebem swój ojczyzny, w chłodnym klimacie i na wilgotnój glebie postanowili wypielęgnować to wszystko, co może powiększyć dobrobyt i pomnożyć przyjemności życia. Nagie ich góry pokryły się trzodami bydła szwajcarskiego, nierogacizna chińska i owce hiszpańskie napełniły rolnicze ich zakłady, a konia skwarnych i piaszczystych pustyń Azyi i Afryki osiedlili u siebie. Dzięki zdrowym zasadom chowu, wiekowej cierpliwości i niezłomnój woli, przełamującej wszystkie zapory, skutek pomyślny przewyższył najśmielsze oczekiwania. Drobnе koniki, które Julius Cezar w tym kraju zastał, ustąpiły miejsca potężnym dzisiejszój Anglii koniom, oraz tym szlachetnym biegunom, które lotem błyskawicy wyścigowych dobiegają szranków. Jan bez ziemi sprowadził z Flandryi sto ogierów rasy najczystszej, aby dla Anglii ustalić podobną sławę, jaką się szczyciła Francya, która swe powodzenie hipiczne zawdzięczała krzyżowaniom koni północy z rumakami południa. W ten sposób powstały dzisiejsze olbrzymie konie piwowarskie tak zwanój rasy suffolk. Są to istotne słonie wożące powoli wielkie ciężary po ulicach ludniejszych miast Wielkiej Brytanii.

Ze względu na hodowlę koni Anglią nazwać można Arabią europejską. Konie angielskie krwi czystej pochodzą przeważnie od arabskich. Skutkiem niesłychanego starania, wielkiego nakładu i wytrwałości są one dzisiaj po arabach pierwszą i najznamienszą rasą koni na ziemi.

Koń rasy hunter czyli myśliwski (łowiecki), wypiełgnowany przez mieszkańców Irlandyi, sady jak jelen, a nie masz dla niego ani rowu ani ostrokołu, którego by nie przeskoczył. Biegnie tak dobrze po ziemi nierównej, skalistej i kamienistej jak po miękkim trawniku i bujnej łące.

Pony gór szkockich, o gęstej grzywie, o wydatném oku, odznacza się drobną urodą. Piękne okazy tych kucyków często się w cyrkach widzieć dają. Anglicy prawie z bałwochwalczą czcią obchodzą się z koniem. Znajdziesz tam całe biblioteki z dzieł o koniu, ryciny i obrazy sławnych rumaków. Prowadzą starannie rodowody, a nawet pomniki znakomitym biegaczom stawiają. Konie angielskie krwi czystej zdają się być tak wypieszczone, jakby ich zgrabne kopyto zdolne było tylko po miękkiej przebiegać murawie. Jednak te same konie w rozmaitych okolicznościach dokazują cudów siły i wytrwałości. Dzieła angielskie są przepełnione opowiadaniem dowodzącemi niesłychanej siły i nadzwyczajnej zmyślności tej rasy szlachetnej. Przygody słynnej klaczy Black-Bess mogą posłużyć za przykład.

Dick Turpin, jeden z tych złoczyńców, których typy zaginęły wśród dzisiejszej cywilizacji, miał w r. 1737 klacz po arabskim ogierze i po klaczy krwi czystej, zwaną Black-Bess. Klacz ta była czarna jak kruk, a przy znamienitych budowy przymiotach odznaczała się tak wielką rącością, że nieraz Turpin ścigany za świeżą kradzież mógł z jej łaski udowodnić obecność swoją na oddalonym od miejsca przestępstwa punkcie w tak zbliżonym czasie, że nikt przypuścić nie mógł możliwości pobytu jego prawie współcześnie na obu miejscach. Za schwytanie Turpinaznaczono nareszcie znaczną nagrodę. Gdy raz ów łotr znajdował się w Londynie, zdradzono go. Policjant z dwoma żandarmami, wszyscy trzej na dobrych koniach, przybywają na oznaczone miejsce. Turpin wymyka się przez ukryte wyjście i wskakuje na klacz swoją, która go w podwórzcu oczekiwiała. Popędzono za nim w nadziei rychłego schwytania złoczyńcy, wiedziano bowiem, że dniem wprzód klacz jego wielką odbyła podróż. Działo się to o godzinie 7 wieczorem. Nazajutrz o 6 zrana Turpin był w Yorku o 168 mil ang.¹ od Londynu. Klacz jego padła u samych bram miasta, ale ocaliła życie jeźdźcowi, za którym żandarmi za późno przypadli na koniach, 7 czy 8 razy zmienionych. Otoż 168 mil ang. przebytych w 11 godzinach pod człowiekiem zapewne nie mniej ważącym jak 190

¹ Niemieckich mil 36 w kierunku prostym.

funtów, po drodze nierównej, górzystej, kamienistej, dalekiej od dzisiejszego jej stanu! Black-Bess nic nie jadła przez ten czas, i pomimo że padła u samego celu, jednak jej czyn policzono w Anglii do najniepospolitszych. Można ocenić rączosć tego biegu, porównawszy go z zakładem w roku 1823 przez Osbaldestona wygranym. Szło o to, aby tę samą przestrzeń w 8 przebiezd godzinach, zmieniając jednak konie według upodobania. Osbaldeston wygrał zakład na 8 koniach, a przebył tę przestrzeń w 6 godzinach 40 minutach.

Konie angielskie zaczęły się ukazywać w Polsce pod koniec 18 stulecia i dosyć je ceniono. Pomiedzy miłośnikami wierzchowców angielskich pierwsze miejsce zajmował niezawodnie brat króla Stanisława Augusta, książę Kazimierz Poniatowski.

Od czasu, jak z pomroki dziejów wyłoniła się Słowiańszczyzna, a potem Polska, koń jest naszego plemienia nierozłącznym towarzyszem i przyjacielem w każdej przygodzie. To też konia lubiono niezmiernie jako w życiu niezbędne stworzenie, a poważano jako wróżbitę dobrzej lub złej przyszłości.

Za czasów pogańskich utrzymywali kapłani przy świątyniach stada koni, które służyły do przepowiadania przyszłości. Rżenie koni w nocy w stajni wróżyło wojnę, a parskanie i rżenie w dnie było przepowiednią szczęścia. Koń Światowidowy¹, utrzymywany przy świątyni tego bożka w wytwornej stajni, był biały jak mleko. Świętego zwierzęcia tego mógł dosieść tylko arcykapłan, gdy wypadało walczyć w obronie wiary ojców.

Ulubiony koń podań polskich jest zawsze biały lub siwy, podań giermańskich wrony, mongolskich i moskiewskich pstrokaty.

Koń był wiernym i nieodstępnyim sługą Polaków w ich życiu prywatnym i publicznym, w pokoju i wojnie, wśród zabaw weselnych i na żalobnym obrzędzie. Zwierzę to tak się zespoliło z życiem wszystkich stanów, tak się wplotło w ich obyczaje i stało się ich namiętnej miłości przedmiotem, że ks. Skarga z zgrozą woła: „Milszy tobie syn kobyli, niżeli Syn Boski!“ Stratę konia liczono do najbolesniejszych zmartwień, stawiano mu nawet grobowce lub tęskne poświęcano rymy.

Tym cię uczył marmurem twój pan żałośliwy,
pomnąc na twoję cnotę, Glinko biało-grzywy!

pisze Jan Kochanowski.

¹ Światowid albo Swantewit, bóg naszych ojców z czasów pogańskich. Wyobrażano go sobie jako człowieka o poczwornym obliczu, w długiej szacie, z godłami konia białego, trąby, miecza i siodła. Według wiary przodków Światowid jeździł po niebie jako słońce.

Koń pierwsze po żonie w pieczołowitości Polaka zajmował miejsce. Wtedy to lepiej nagradzano ujeżdżacza źrebców, niż domowego nauczyciela dzieci, czém zgorszony Starowski i woła: „Jeżeli płacim drogo kawalkatorowi, co nam konia ćwiczy, a czemuż nie mistrzowi, co mi syna uczy?“

Polska od najdawniejszych czasów uważaną była za krainę obfitującą w doskonałe konie, bo téż tak wysoko ceniono tych, którzy byli biegłymi w hodowaniu koni i w sztuce jeździeckiej, że ich nawet za monarchów swoich wybierano, jak się to według dziejów bajecznych stać miało po śmierci Przemysława I. Liczne stada bujały po łąkach wydartych moczarom Wielkopolski, lasom Mazowsza i zaroślom Małopolski. „Całe królestwo polskie,“ mówi Rzączyński², „karmi niezliczone stada rączych koni, które w lotności i strojności zaledwie hiszpańskim i tureckim ustępują, w sile zaś daleko je przewyższają. Zdaje się, że nie masz ziemi bardziej obfitującej w konie, które naród polski z takim utrzymuje staraniem, iż wiele z nich tak wygląda, jak gdyby były drogo kupione i sprowadzone z Włoch lub Francyi. Nigdzie nie masz większej liczby koni bojowych jak w Polsce.“

Kromer powiada, że konie polskie dla swój szybkości, siły, pracowitości i gładkiego stąpania w dalszych nawet krajach były cenione.

Po złączeniu się Litwy z Polską rozległe stepy Rusi i Ukrainy pokryły się prędko niezliczonymi stadami, a szlachta litewska przyjęła od swój braci koronnej zdrowe i wyrobione pojęcia o chowie koni. Drobne początkowo koniki litewskie stały się z czasem tak doskonałemi, że na nich jazda litewska rozmaitym wrogom, nawet Szwedom, sprostać mogła. Hufce Sapiehy, Gąsiewskiego i innych niejedną z wielkich rzek na koniach w pław przebywały.

Osobnego rodzaju koni w Polsce nie było. Nie ma śladów, żeby szczególne gniazdo, odrębna rasa polska istniała. Każdy koń na polskiej zrodzony ziemi miał prawo być nazywany polskim, ale temu zazwyczaj miano polskiego dawano, który po szlachetnych idąc rodzicach, posiadał kształty i przymioty ulubione w Polsce. Prawie każde stado było u nas odrębną rodziną, mało lub wcale nie spowinowaconą z innymi rodzinami kraju. Możemy przeto po-

¹ Votum o naprawie Rzeczypospolitej. ² Historia naturalis Regni Poloniae. ³ Czapski, Historia powszechna konia.

wtórzyć tutaj ks. Kluka słowa: „Polskie konie są różne”. Wielka bowiem wśród nich panuje typów, form i charakterów różnaitość.

W Polsce zaczęwszy od królów, a kończąc na drobnej szlachcie, każdy konie hodował.

Naruszewicz wspomina o stadach Bolesława Krzywoustego, tudzież Kazimierza W. Na Litwie było kosztowne stado wielkopsięce. Stada Witoldowe dostarczały mu po 10,000 wierzchowców dla wojska jego. Zygmunt August miał znamienite stado w Knyszynie, które r. 1565 liczyło 3000 głów. Król ten miał tak lubić swe konie, że często przemieszczał w tej majątności i rzadko kogo spotkało szczęście otrzymania w darze konia od tego monarchy.

Z stad prywatnych sławne były między innymi stada Przewława Jakuszowica z Gołuchowa, Buczaackich, książąt Ostrogskich (w r. 1620 liczyło 700 koni jezdnych i 4000 matek stadnych), Chodkiewiczów (w Lachowicach na Rusi czarnej), Sobieskich w Żółkwi, Radziwiłłów, Dzieduszyckich, Chreptowicza, Lubomirskich, Tarnowskich, Sanguszków, Poniatowskich, Czartoryskich, Zbarskich, Czapskich, Wiszniowieckich, Ossolińskich, Potockich i wielu innych.

Zpomędzy koni włościańskich najprzedniejszymi są konie karpackie Huculów; ale tatrzańskie zmysłnością i przywiązaniem inne przewyższają. Klimat górski, rodzaj pastwiska i skalista gór gleba wpłynęły na zmalenie urody konia, a dzika gór przyroda i urozmaicone kształty powierzchni wyrobiły w nim pewność kroku i żelazną nóg wytrzymałość. Ubogi góral żyjący z wszystkimi domowemi zwierzętami w ścisłym wspólnictwie, nadzwyczajną odznacza się dla swojego konika pieczołowitością². Założony do wózka cią-

¹ Zoologia.

² To, co od kilkunastu albo nawet kilkudziesięciu lat miałem sposobność widzieć w Tatrach i w zachodnich Beskidach aż po Dunajec, zupełnie przeciwnie wyrobiło we mnie zdanie. Obładowanie koni nad siły, pedzenie po drogach lichej z wyjątkiem jedynie gościńców cesarskich, ale nie wyjmując dróg krajowych, np. z Nowegotargu do Krościenka, ściganie z góry po dobrej i złej drodze na złamanie karku, bicie koni nie tylko batem, ale też biczyskiem lub na cał grubym kijem, z tém wszystkiem gdziebądź na wspomnianej przestrzeni spotkać się można, szczególnie w dni targowe i jarmarczne w miastach beskidzkich, w Krakowie i Nowymtargu. Przecież Zakopanie, Poroninianie i inni z tych stron podejmują się odstawić gości z Zakopanego do Krakowa przeszło 14 mil, drogą od Zakopanego aż ku Nowemutargowi prawdziwie bezecną, a dalej wprawdzie lepszą ale bardzo górzystą, a podróżni przystawają na taką ściganinę; juhasów bijących konie pałką więcej niż na cał grubą po głowie i nosie, nie lepszych od nich dziewczek, wielkiej ilości kulawych owiec nie z wypadku lecz skutkiem ścigania ich po skałach i złomach skał, psów z zlaną nogą a świecących wszystkimi żebrami, zarówno jak krów nigdy nie czyszczo-

gnie przy pomocy nieraz gospodarza samego potężny ładunek drew z lasu na targ do miasta. Góral puszcza swego domownika najczęściej samego, zdaleka za wozem postępując, albowiem zupełnie w jego przezorności pokłada zaufanie i wie, że gdzie tylko kierunek drogi wątpliwy być może, roztropne zwierzątko oglądać się zacznie, aby mu wskazano pożądany kierunek. Góral wie, że w każdym niebezpiecznym miejscu koniaćko się zatrzyma i zaczeka, aż mu pan jego dopomoże. Jeżeli po długich usługach padnie nareszcie ulubiony domownik, to pamięć o nim trwa jeszcze długie lata w góralskiej rodzinie. (?)

Koń huculski, na mniej skromne skazany życie, urodą i całym zachowaniem się od innych karpaccich odróżnia się koni. Hucul nie jest wielki, głowę ma kształtną, grzywę długą, a nogi mocne i pewne. Maść jego bywa najczęściej ciemno-cisawa lub wrona. Do pociągu koń ten mniej zdatny, ale pod siodło wyśmienity. Wincenty Pol tak użycie konia kuculskiego opisuje. „Hucule są konnym ludem; na koniu jeździ tu od dziecka każdy, bo drogi są skaliste, góry bardzo strome, przestrzenie wielkie; na koniu jedzie dziewczyna z konewką po wodę, na koniu jadąc karmi matka dziecię, na wieczernicę jedzie z kądzielą niewiasta i przedzie, do karczmy jadą na koniu, do miasteczka i na targi wyruszają całymi wsiami, i koń za koniem idąc, wspina się stromymi ścieżkami po skałach, spuszcza się z nich i przechodzi brody szumiących potoków i rzek. Bez konia nikt tu nie ruszy się z chaty, czy to do lasu, czy do szałasu, na połoniny, czy do miasteczka...”

Konie karpaccie, różnym górskim i podgórskim służące plemionom, zaliczano w Polsce do rodziny koni węgierskich, które sekielami czyli sękielami nazwano. Nazwę sekiel wywodzą od wyrazu madziarskiego *sekély*, bród.

Drobną urodą i wytrwałością odznaczały się koniki żmudzkie. Rzeczyński tak się o nich wyraża. „Na Żmudzi konie są zdrobniałe, lecz najwytrzymalsze w świecie. Żmudzini przy-

nich, jeżeli ich deszcz nie opłócze, gęsi poranionych i z wykręconemi skrzydłami skutkiem tak zwanego podskubywania, kotów z uciętemi przez rozbuchane dzieciśka góralskie ogonami, pastuchów, pasterek i starych góralów i góralek rzucających za bydłem i drobiem kamieniami, starych górali pasących krowy lub konie z siekierą w ręku a nawracających je biciem toporzyskiem, pędzenia koni popętanych cwałem na pastwisko lub z niego i innych podobnych rzeczy ani w Zakopanem ani u całej góralszczyzny zachodniej nie potrzeba szukać z latarnią lub gdy paproć kwitnie. Jest to porządek dzienny. Przyp. red.

uczają je do pracowitości przechodzącej wszelką wiarę. Konie te, choć drobne, są jednak tak twarde w pracy i drodze, że można je mieć za żelazne i że żadną miarą w wytrzymałości z duńskimi i fryzyjskimi końmi porównać ich niepodobna. Żmudzioek i dziś jeszcze z ostrzyżoną grzywą za małe pieniądze ogromne wyświadcza przysługi.“

Żmudzinkiem był też zapewne ów konik, o którym legat papieżki *G a e t a n i* wspomina mówiąc: „W stajni królewskiej wiele jest przepysznych koni, a między nimi konik bułany tak mały, iż lubom nań własnymi patrzył oczyma, jeszcze mi się to zdawało rzeczą nietylko zadziwiającą, lecz niepodobną do wiary. Cała wysokość jego nie dochodziła mi do pasa. Z tém wszystkiém tak był proporcjonalny i kształtny, iż nie piękniejszego widzieć nie można było. Przyprawiono go z Litwy i chowają dla królewicza *Władysława*.“ *Jan Krasinśki* w opisie Polski powiada: „Konie żmudzkie prawie wszystkie bardzo małe, lecz wytrwałe na zimno i głód.“

Wspomnieliśmy wyżej, że w Polsce uważano konia jako wróżbę. Zabobon ten powstał w czasach pogańskich i tak wniknął w przekonanie polskiego ludu, że wieki nie zdołały zatrzeć w jego pamięci wiary w gusła i przesady, które pomimo chrześcijaństwa przetrwały aż do dnia dzisiejszego. Wierzono w czary i uroki, w istnienie ludzi o złych oczach, którzy rzucali urok z zdrości czyli mniemaną chorobę na konia, którego posiadać chcieli a nie mogli. Podkowa znaleziona przypadkiem na drodze była zwiastunem szczęścia; więc ją przybijano we drzwiach wchodowych, najczęściej u ocapu, wierząc, że taka podkowa chorób zaraźliwych do domu nie dopuści.

W Krakowskiém, w rozkosznej okolicy *Wiślicy* nad *Nidą*, prawie w każdej wsi jest zwyczaj pogański zatykania głów (czaszek) końskich na kolki płotów, aby odwrócić urok, zarazę i choroby od koni i bydła. Pod *Warną* za złą miano to wróżbę, że koń królewski długo się monarsze dosiąść nie dał. Przed bukowińską porażką biały koń króla *Jana Olbrachta* utonął w małym potoku. Zła wróżba, którą ztąd wyprowadzono, większej jeszcze nabrała pewności, skoro piorun zabił pod namiotem szlachcica i dwanaście koni.

Pasek powiada o oddziale *Czarnieckiego* idącym do *Danii*: „Przechodząc granicę zaśpiewało wszystko wojsko polskim trybem: *O gloriosa Domina!* Konie zaś po wszystkich pułkach uczyniły ogromne parskanie, aż serca przyrastało, wszyscy to bo-

wiem sądzili być *bonum omen*.“ Rżenie i parskanie konia uważaném u nas bywa do dziś dnia za dobrą wróżbę.

Stosownie do urody koni w Polsce rozmaite dawano im nazwy. Najmniejsze konie nazywały się konikami, kosiami, kucykami, parepami, parepkami. Mierzynem, mierzyncem, mierzynkiem zwał się koń miernego wzrostu do zaprzęgu najzwyczajniej używany. Wielkie czyli rosłe koniska dostawały nazwy dylągów, dryblasów, drabin, bucefałów. Takie téż konie zwano kandybami od nazwiska rodziny pułkownika Kandyby, który w stadzie na Rusi dość słynném ogromne hodował konie. Sudanym był koń odlanej kibici, chodziwy, pięknej rasy, cudnej urody, okazałej postaci, suchej nogi i wszystek smukły i gładki. Węzełkiem zwano każdego konia krępego i silnie zbudowanego. Konie najlichsze zwano szkapami, szkapskami, marchami, chmyzami, wywłokami, bronowłokami, szewluchami, terlicami, hetkami. Samice zwano świerzopami, kobyłami, klaczami, matkami; samców ogrami, ogierami, drygantami, drysiami, źrebcami, stadnikami, trzebionych zaś wałachami.

W użytku równie ceniono samce jak samice, jeżeli równie dzielniemi były. Bolesław Śmiały dosiadał w potrzebach klaczy, którą szczególnie lubił i kazał nakrywać oponą ze złotogłowia. Jan III na ogierze zwanym Pałasz ocalił pod Wiedniem chrześcijaństwo. Pomimo wielkiej obfitości koni krajowych najrozmaitszego gatunku Polacy sprowadzali zawsze mnóstwo koni z cudzych krajów, ale krwi szlacheńnej.

Konie francuzkie. Z biegiem czasu, stosownie do gleby, wytworzyły się we Francyi rozmaite odmiany koni. Zpomędzy wielu ras odznaczają się konie ciężkie pociągowe rasy bretońskiej, zwane bulonezami, przydatne do wożenia wielkich ciężarów, jako téż dla artyleryi. Konie normandzkie łączą w sobie piękne proporceye kształtów z temi, które znamionują siłę i zdolność do wszelkiego użytku. Konie te o kościstej budowie i o mięśniach jakby ze stali poddają się pod każde użycie. Są równie wybornemi wierzchowcami dla kawaleryi, jak silnemi i osadzistemi woźnikami. Konie piktańskie¹ są pośrednie między bulonezami a powozowemi normandami. Doskonale to woźniki o potężnej piersi, silnych nogach i grubej szyi. Konie partyckie (persze-

¹ *Pictavia*, Poitiers, miasto w Francyi.

rońskie), wychowane na równinach La Perche¹, są to wielkie i grube konie, dziś bardzo poszukiwane, odznaczają się bowiem siłą i wytrzymałością. Używają ich szczególnie do poczty i omnibusów. Wyborny i lekki jest koń lemowicki² i jako wierzchowiec bywa wielce ceniony. Zpomiedzy koni lemowickich, które się za pierwszego odznaczały cesarstwa, na jedno z pierwszych miejsc zasługuje koń kasztanowaty L'Embelle, który pod Napoleonem odbywał włoskie kampanie, towarzyszył temu wielkiemu wodzowi pod Jenę, w Hiszpanii, w Rosyi i był jego ulubieńcem na łowach w Fontainebleau. Koń nawarski ubiegał się swojego czasu o pierwszeństwo z koniem hiszpańskim. Koń korsykański równie drobny jak szkocki o żywém oku i o nogach jakby ze stali.

Południowa Francya odznacza się wschodniemi zwyczajami co do łagodności, z jaką tam zwykł człowiek z koniem postępować. W Prowancyi furmani karcą swe konie jedynie słowami, czyniąc im wymówki za ich opieszałość. Jeżeli to nie pomaga, odejmują im dzwoneczki i grzechotki, a najśrodszém ukaraniem konia jest odprężenie go od dyszla i przywiązanie z tyłu do wozu, aby za karę luzem szedł za wozem. Jakże niestety u nas inaczej!

Konie hiszpańskie. Przez całe średnie wieki najwspanialszym podarkiem, którym się królom przysłużyć było można, był koń hiszpański. Koń andaluski przymiotami przewyższał wszystkie inne konie bojowe. Posiadał on zarazem rączosć i wytrzymałość konia wschodniego, a urodę, łagodność i cierpliwość konia północy. W Polsce kładziono go na równi z bedewiami, zwano go dzianetem i placono zań wielkie sumy. Na dzianetach jeździli najznakomitsi Polacy, a zazdroszczono temu, kto posiadał dzianeta białego. Dzianet wywodził ród swój od koni arabskich; był on rośli, okazywał zamiłowanie do muzyki i lubił łakocie.

Dzisiejsze konie hiszpańskie nie odznaczają się takimi przymiotami, jak dawne dzianety, ale pomimo to są lepsze od wielu ras innych krajów. Z szczególną pojętnością uczą się łatwo sztuk cyrkowych i dlatego wysoko je cenią.

Konie włoskie. Konie neapolitańskie słyną za najlepsze we Włoszech, łączą bowiem w sobie urodę z wdziękiem, łagodność z więzią czyli budową ciała, i równie są zdane do powozu jak pod wierzch. Konie neapolitańskie i mantuańskie służyły za dawnych czasów dresurą. Panowie polscy bardzo je wysoko

¹ *Partious saltus.* ² *Lemovices,* Limousin, ziemia w Francyi.

cenili Królowa Bona pierwsza, jak się zdaje, sprowadziła te konie do Polski.

Konie duńskie pochodzić mają od owych świętych koni pielęgnowanych przez kapłanów naprzód słowiańskich, a potem germańskich. Rzymianie wysoko cenili tę rasę, a w wiekach średnich poszukiwali jój rycerze jako najlepszych koni do boju i turniejów. Dotąd Dania z wszystkich krajów europejskich jest najzamożniejsza w konie, a do tego w dobre.

Konie holenderskie odznaczają się ogromem ciała, mają nogi grube, długim porośle włosom, kopyta płaskie i szerokie. Najlepszym z koni Holandyi jest fryz, najczęściej czarnej maści. Pięknym i wyborym koniem jest kłusak batawski zwany hartdrave.

Konie niemieckie. W Niemczech jest także kilka odmian koni. Na bujnych pastwiskach Holsztynu wychował się rosły koń jezdnny, w Fryzyi i Westfalii silny koń woźnik, w Meklemburgu wyśmienity koń powozowy i jezdnny. Konie hano-werskie, oldenburgskie, brunswickie, wirtenberskie i bawarskie są także poszukiwane i cenione.

Konie belgijskie dzisiejsze są to starodawne flamandy, nie mające innych zalet jak wagę i ogrom.

Konie duńskie, holsztyńskie, belgijskie, holenderskie, hano-werskie, meklemburskie, bulonezy, perszerony, normandzkie, pik-tawskie, suffolki należą do jednej rasy, którą zowią armoryk a ń s k ą. Armoryką zwano początkowo ziemię nadbrzeżną, rozciągającą się między ujściem Sekwany i Ligier. Później ten wyraz oznaczał każdą nadbrzeżną krainę i od niego pochodzi nazwa armorykańskiej rasy, którąby w naszym języku nadmorską nazwać można.

W Rosyi zpomiedzy wielu ras odznaczają się karabachskie, czerkieskie, kałmuckie, kirgizkie, bażkirskie, altajskie, sybirskie, krymskie, dońskie, małoruskie, ukraińskie, finlandzkie, estońskie klepery, mezeńskie, wijatskie, kazańskie i obwinki.

Według Fitzingera istnieją tylko cztery rodziny koni, turpan, koń lekki, ciężki i nagi. O poprzednich już mówiliśmy; teraz nam wspomnieć wypada o koniu n a g i m. Szczególne to zwierzę poznano dopiero w ostatnich czasach. Bywa ono podziwiane jako rzadkość. Jego ojczyzna dotąd niewiadoma. Te okazy, które widziano w Europie, pochodzą zwykle od Cyganów, którzy utrzymują, że ich nabyli w Krymie. Co do zewnętrznej postaci, koń nagi jest podobny arabczykowi. Jest on piękny i średniej wielkości, ale prawie goły, bo tylko małeńkimi, ledwie do-

strzegalnemi pokryty włoskami. Nie ma ani grzywy ani ogona. Po dokładném zbadaniu przekonano się, że ani choroba, ani fałszerstwo nie jest przyczyną téj nagości. Ma skórę nadzwyczaj czułą, dlatego do gospodarstwa nieprzydatny. (C. d. n.)

Z życia zwierząt.

Czy zwierzęta mają duszę?

(Ciąg dalszy.)

Jak wiadomo, i zwierzęta są między sobą zazdrosne. O tém każdy z czytelników przekonać się mógł i może, jeżeli jest lubownikiem psów lub innych zwierząt. Zazdrość powstaje między zwierzętami nie tylko rozmaitych gatunków, lecz także tego samego gatunku, jak np. między psami lub kotami.

Otoż H. M. opowiada następujący wypadek o psie¹.

Chcąc małej córeczce mojej, która dla słabości nie mogła pójść do szkoły, sprawić rozrywkę, przyniosłem moje dwa króliki z stajni w ogrodzie do domu, gdzie je karmiono listkami kapuścianemi. To, co moją siedmioletnią Helenkę bawiło, nie podobało się wcale memu pieskowi Leonkowi. Leonek widząc, że już nie on jedyny czworonożny zajmuje kuchnię i pokoje, lecz także inne stworzenia, i bardzo niezadowolony, że w obecności jego króliki spożywały liście kapuściane, postanowił położyć temu koniec. Skoro przybysze zjawily się w jego pokoju, nie popatrzył wcale na nie, owszem cofnął się do swego kosza, nie chcąc wchodzić z niemi w bliższe stosunki; mimo to śledził uważnie ich ruchów i czynności. Za każdym kąskiem, który króliki dostawały, warczał i nawet szczekał napół przytłumionym głosem, jakoby chciał je tym sposobem wystraszyć. Mimo to króliki zajadały sobie spokojnie, a moja Helenka cieszyła się już to niemi, już też zazdrosnym Leonkiem. Ten jednak urażony, iż nie miał sposobności do zaczepki, zaczął dokuczać im następującym sposobem. Gdy dano królikom jeden lub więcej listków kapusty, natychmiast szedł po nie, wydierał je im z gęby, zanosił do kosza swego i kładł się na nich; wreszcie napełniwszy niemi kosz swój, czynił je nieprzydatnemi do jedzenia sposobem, którego się każdy domyśli.

Że zwierzęta obrażają się i czasem nie łatwo dają się przeprosić, na to podaję tutaj jeszcze inny przykład.

¹ Die Natur. 1877. 69.

Wielki piękny, biały pies p. Studwella w stanie Connecticut w północnej Ameryce przyłączył się raz do pewnego towarzystwa wybierającego się na morze na połów ryb. Gdy się zbliżano do wyspy Long-Island, jeden z rybaków obszedł się z nim w łodzi trochę niegrzecznie. Pies tém obrażony nie wiele myśląc wskoczył w morze i popłynął nazad do Shippans-Point, od którego oddalono się już na 7 mil ang. (11·26 kilom.), gdzie też szczęśliwie przybył. Uwagi godnym jest to także, że ten sam pies przepłynął inny raz, ale wśród ostrój zimy i srożącój się na morzu burzy, przez morze od Rybiéj Skąły koło przylądka Shippan-Point aż na wyspę Wincentego odległą 1 milę ang. (1·6 kilom.). Pies dostał się szczęśliwie na ląd, nie okazując najmniejszego zmęczenia¹.

Że zwierzęta, przedewszystkiém psy, pamiętają doznanej urazy lub krzywdy i starają się jéj pomścić, dowodzą następujące przykłady.

Pewien majętny Anglik w Londynie posiadał w hrabstwie kanckiem (Kent) realność odległą 60 mil ang. (96·6 kilom.). Tam chował wiele psów, między niemi brytana i szkockiego pincza, którego w jesieni (1876 r.) zabrał z sobą do miasta. Tutaj naznaczył mu stajnię na mieszkanie, gdzie znajdował się już wielki nowofundlandczyk, pełniący obowiązki stróża domowego. Mały przybysz nie spodobał się staremu; więc też przy pierwszej sposobności porządnie pogryzł pincza. Ten nie czując się na siłach, aby się pomścić, poddał się losowi, knując jednak równocześnie straszną zemstę. Pogryziony położył się na noc w najodleglejszym kąciku stajni. Nazajutrz nie było pincza; myślano więc, że go skradziono. Na trzeci dzień zjawił się znowu w Londynie, ale już nie sam, lecz ku wielkiemu zdziwieniu w towarzystwie brytana, swego przyjaciela ze wsi. Ledwo przybywszy, rzucił się ten olbrzymi pies na nowofundlandczyka; wrzała między niemi zażarta walka, której pincz zdaleka siedząc przypatrywał się. Brytan wyszedł zwycięsko, przeciwnik jego odszedł tego pokąsany. Wśród téj bójki przywołano pana, na którego nie wiele zważał ulubiony przybysz wiejski, lecz najspokojniéj zwrócił się ku drzwiom stajni i odszedł wraz z pinczem. W kilka dni po tym wypadku zarządca realności doniósł listownie, że pincz zjawił się niespodzianie w towarzystwie brytana i znowu nagle zniknął. Wtedy zrozumiano, że pincz sprowadził sobie przyjaciela z tak daleka, aby pomścić się doznanej

¹ Stamford Advocate 1876.

krzywdy i ocalić swój honor. Brytan po dokonaniu rycerskiej sprawy powrócił na wieś, a pincz do miasta. Od tego czasu nowofundlandczyk nie napastował więcej pincza¹.

Przed kilką latmi zdarzył się w pewnym miejscu kąpielowém na wybrzeżu Irlandyi następujący wypadek, dostarczający dowodu, jak bystry zmysł rozwija pies w wykonaniu zemsty. Goście, którzy wieczorem przechadzali się na portowej grobli, aby oddychać nadmorskiém powietrzem, przypatrywali się często, gdy na rozkaz pana pies nowofundlandczyk imieniem Captain (Kapitan) dla rozrywki publiczności popisywał się w wodzie najróżnorodniejszymi sztukami pływania. Z tego powodu pies ten stał się wielkim ulubieńcem wszystkich gości kąpielowych.

Raz atoli zjawił się pewien major z dwoma buldogami nadzwyczajnej wielkości i siły. Powierzchnością swoją nie ściągnęły one na siebie szczególniejszej uwagi przechadzających się gości. W pierwszym dniu nie zaszło téż nic uwagi godnego; pies Kapitan pływał i nurzał się jak zwyczajnie. Dnia następnego szedł sobie bardzo spokojnie i poważnie za swoim panem wzdłuż grobli, gdy niespodzianie podczas spotkania się tegoż z majorem jeden z gryźliwych buldogów rzucił się na niego i tak go za kark ujął, że żadnym sposobem nie mógł się bronić. Długi czas mocowały się oba psy; w końcu buldog zwyciężył, wisiał bowiem na nowofundlandczyku jak pijawka, i tylko wsunięciem żelaznego pręta do gęby jego zdołano go odłączyć. Niezadowolone i niechęć publiczności ku majorowi były, rozumie się samo przez się, bardzo wielkie, i to tém większe, gdy widziano nowofundlandczyka bardzo skrważonego powracającego powoli do domu. Po trzech dniach zjawił się on znowu na grobli, krocząc spokojnie z spuszczoneym ogonem za panem swoim. Tak minął cały tydzień. W dziesięć dni po tym wypadku, gdy major z psami swojemi na brzegu grobli stojąc, uważnie przypatrywał się morzu, nowofundlandczyk korzystając z nadarzonej sposobności, rzucił się na swego nieprzyjaciela, ujął go zębami za kark i skoczył z nim na 20 stóp nadół do wody, gdzie téż, znajdując się w swoim żywiole, z łatwością pokonał nieporadnego tutaj przeciwnika swego, nurzając ustawicznie i niemiłosierdzie głowę jego w morzu. Major przełknięty wołał wprawdzie: „Mój pies, ach, mój pies! Czy téż nie zechce kto ratować mego boxera?“ Ale żaden z przypatrujących się nie chciał się narażać za

¹ Der Hund. Organ für Züchter und Liebhaber reiner Raçen. Leipzig. 1876. 51.

niemięgo buldoga. Nawet obietnica: „Pięćdziesiąt funtów temu, kto wyciągnie psa mego z niebezpieczeństwa,“ nie zagrzała nikogo. Wtém zbliżyła się przypadkowo łódź; lekkim uderzeniem wiosłem zmuszono nowofundlandczyka do puszczenia ofiary swojej, a buldoga już prawie nieprzytomnego i niemal uduszonego wciągniono do łodzi i z trudnością przywołano do życia. Nowofundlandczyk zaś popłynął z dumą na brzeg wśród oklasków i okrzyków przyjaciół swoich¹.

Jeszcze kilka słów o potędze pamięci i zemście psa. Podług sprawozdania sądowego posiadał ktoś w Królewcu nowofundlandczyka. Pies ten pełniąc obowiązki stróża domowego, we dnie był zawsze uwiązany na łańcuchu. Jednego dnia spuścił go pan z łańcucha, aby go wykąpać w rzece za bramą miejską. Pies szedł spokojnie za nim jak zawsze, nie czyniąc nikomu nic złego. Przybywszy na plac targowy, odskoczył nagle w wielkich susach od pana swego i napadł, nie wiele pytając, chłopca spokojnie idącego w pewnym oddaleniu, obalił go na ziemię i pokąsał go tak mocno, iż chłopiec chorował kilka tygodni. Właściciela psa zaskarżono, iż puścił gryźliwego psa bez wszelkiej ostrożności zupełnie swobodnie. Podczas rozprawy dowiedział się atoli pan tego psa przyczyny tej napaści. Pokąsany chłopiec bowiem powołany także przed sąd zeznał tutaj, że już od dłuższego czasu przed powyższym wypadkiem drażnił psa uwiązanego na łańcuchu i nie mogącego się bronić bił zpoza płotu drągiem. Roztropne zwierzę nie zapomniało krzywdy, poznało jęj sprawcę i ukarało go w zasłużony sposób².

W r. 1870 J. G. kupił sobie w pobliżu Lipska od leśniczego wyżła długowłosego, sześć miesięcy liczącego, i chował go do drugiego roku życia jego. Że był piękny, pojętny i posłuszny, dobrego doznawał obchodzenia się od swego pana. Wskutek zmiany stosunków rodzinnych musiałem, jak opowiada J. G., zmienić na dłuższy czas miejsce pobytu. Dlatego sprzedałem dobytek a psa odstąpiłem jednemu z moich znajomych. Pies, zdaje się, nie doznając dobrego obchodzenia się u nowego pana, uciekł kilka razy, i to zawsze do dawnego domu. Dlatego sprzedał go tenże po kilku tygodniach swemu przyjacielowi, sądząc, że pies nie przyzwyczai się do niego. W połowie października 1876 r., więc prawie po czterech latach, w przeciagu których wyżeł nie widział mnie, przy-

¹ Der Hund. 1876. 56.

² Der Hund. 1876. 53. Miesięcznik 1876 147.

byłem przypadkowo do miejsca, gdzie pies się znajdował, i spotkałem go na drodze wyprzedzającego pana swego. Poznawszy już zdaleka psa, zwróciłem uwagę towarzysza mego na niego; równocześnie atoli już mnie okrążał pies, obwąchując i mardając ogonem. Usłyszawszy głos mój, począł skakać koło mnie z wielkiej radości, a gdy zawołałem: „Kastor, tyś to?“ legnął na ziemi, czołgając się ku mnie, jak gdyby był zrobił coś złego. Pogłaskany ode mnie podniósł się i pobiegł do swego pana jeszcze znacznie od nas oddalonego, a od niego napowrót do mnie. Przybyłemu właścicielowi, któremu wszystko to dziwném się wydawało, wyjaśniłem rzecz. Ten zaś chwalił przede mną wierność i przywiązanie psa do niego, który oprócz niego nikomu nie okazywał przyjaźni, trzymając się zawsze z daleka. Ponieważ drogi nasze się krzyżowały, Kastor nie wiedział, za kim ma pójść. Gdy go pan zawołał, stanął między nim a mną, spoglądając trwożliwie raz na mnie, raz na swego pana. Gdy pan powtórnie zagwizdnął, pobiegł nasamprzód ku mnie, chąc się ze mną pożegnać. Dopiero gdym go od siebie odegnał, a pan jego znowu zawołał nań, pobiegł ku niemu, zatrzymał się jeszcze raz wśród drogi, oglądając się tam i sam, aż mu z oczu zniknąłem¹.

Jak wzruszającą jest nieraz wierność i przywiązanie psa do pana swego, dowodzą tego niezbitie następujące przykłady.

Bonnce, kapitan okrętu Leonida, posiada wielkiego szpica imieniem Jack. Gdy dnia 9 listopada 1876 r. kapitan odpłynął na tym okręcie z East-Neck do Nowego Yorku, pies jego pozostał przez zapomnienie na lądzie. Szpic widząc okręt już dość daleko od lądu, wskoczył bez wachania się do wody, aby się dostać na pokład okrętu. Ponieważ okręt znajdował się w silnym prądzie, przeto kapitan, nie troszcząc się wiele o psa, myślał, że pozostanie na lądzie. Wieczorem dopłynął okręt do Nowego-Yorku i na zwyczajném stanowisku swoim stanął na kotwicy. Gdy na drugi dzień kapitan miał na pokładzie coś do załatwienia, znalazł ku wielkiemu zdziwieniu swemu szpica siedzącego w miejscu mu przeznaczoném. Jack odbył zatem płynąc drogę 40 mil ang. (64·36 km.), aby tylko dostać się do swego pana; był jednak tak zmęczony, iż przez dwa dni nie podniósł się z leżyska².

W mojej młodości, opowiada Dr. Alt z Wiednia, byłem zaciętym wrogiem wszystkich psów, a to dlatego, iż 1830 r., gdy miałem lat siedm, zaczął mię, spokojnie idącego ulicą pewnego miasteczka węgierskiego, wielki, kędzierzawy, biały pies owczarski

¹ Der Hund. 1876. 68

² Huntington Long Islander. 1876.

i ukąsiwszy mnie, udarł mi kawał łydki. Od téj chwili nienawidziłem psów. Atoli pewne zdarzenie, którego byłem świadkiem r. 1853, pouczyło mnie, że człowiek nie ma żadnej słusznej przyczyny nienawiści nietylko ku psom, ale w ogóle ku żadnym stworzeniom boskim. Będąc lekarzem w państwie Siny w Leyden¹ na Węgrzech, zawezwany zostałem do pewnego gospodarza śmiertelnie chorego na suchoty gardlane. Wszedłszy do izby, zawarczał na mnie wielki, czarny, piękny, długowłosy pies, wiernie czuwający na łóżku przy panu swoim. Przestraszyłem się; ale Burkus wkrótce się uspokoił, gdy mnie gospodarz ochryplym głosem do siebie zaprosił. Pies ustąpił z łóżka i usiadł sobie w małym oddaleniu od niego. Zapisawszy choremu lekarstwo, chciałem wyjść. Tęże chwili powstał także pies, zbliżył się cichuteńko do mnie i oblizwał mi surdut. Chory, który badawczém okiem śledził wiernego psa swego, na widok téj jego czułości uronił łzę, a ja wyszedłem również wzruszony. Udało mi się wprawdzie ulżyć choremu; ale śmierć była tutaj nieunikniona. Gdy wreszcie chory umarł, pies pozostał w izbie i nie ruszył się z niej ani na krok, siedząc pod stołem i patrząc prawie nieruchomie na zwłoki pana swego. Gdy umarłego prowadzono na cmentarz, Burkus towarzyszył orszakowi pogrzebowemu w pewnej odległości z ogonem wciągnionym pod siebie, z zwieszonymi uszyna i młdami, łzawemi oczyma. Wszystkich to dziwiło, wszyscy patrzyli na Burkusa. Na cmentarzu zwierzę wiernie i przytém trwożliwie czekało na ustroniu, aż ostatnią garść ziemi rzucono na grób pana jego. Gdy się ludzie rozeszli, pies przyczołgał się do grobu, aby panu nie zrobić jakiej przykrości, i ułożył się na grobie. Tutaj pozostał trzy dni i ani wołanie ani bicie nie zdołały odpędzić go od miejsca spoczynku pana jego. Przez trzy dni schodzili się ludzie na cmentarz, chcąc się naocznie przekonać o przywiązaniu psa. Najlepsze przysmaczki, nawet świeżą wodę przynoszono i podawano wiernemu psu; Burkus atoli ani się tknął tego ani nie popatrzał na to, Burkus bowiem, wierny towarzysz pana swego, nie chciał go przeżyć. Pogardził więc jadłem i napojem, bo wiedział, że tym sposobem potrafi umrzeć. Mamyż to nazwać instynktem, czy rozumném wyrachowaniem, duszą i inteligencją? zapytałbym się o to niejednego burmistrza. Trzy dni pozostał Burkus bez pożywienia; nie czekał, ani téż nie skowyczał, aż z końcem dnia trzeciego z wieczora uległ śmierci głodowej².

¹ Lebeny, wieś w stolicy moszońskiej.

² Der Hund. 1876. 39.

Profesorowi Sedgwick, zwiedzającemu roku zeszłego (1876) Kumbryą, opowiadał pewien dziedzic, u którego Sedgwick gospodarz się zatrzymał, następujące zdarzenie.

Gdy byłem jeszcze młodym, powiedział mi pewnego razu ojciec: „Będziemy mieli śnieg; pojedźno w góry i każ nowo zakupione owce powędzać do stajni.“ Usłuchałem rozkazu ojca, osiodlałem mego młodego, nieco ognistego konia i udałem się w drogę w towarzystwie mego ulubionego psa owczarskiego. W powrocie do domu zrzucił mnie koń, a gdy chciałem nań wsiéść, złamał mi nogę. Noc nadeszła; śnieg począł gęsto padać, a ja nie mogąc się ruszyć, znajdowałem się w bardzo smutném położeniu. W rozpaczy zamaczałem rękawiczkę w krwi mojej, dałem ją wiernemu psu memu i rozkazałem mu biedz z nią do domu, mówiąc mu: „Daj to memu ojcu, zanieść to do jego pokoju!“ Pies jakby zrozumiał słowa moje, natychmiast pobiegł do domu, wszedł wprost do pokoju mego ojca, i głośno wyjąc złożył u nóg jego skrwawioną rękawiczkę. Szczęściem poznano, że ona do mnie należy; więc natychmiast ojciec z służbą udał się na miejsce, gdzie się znajdował¹.

(C. d. n.)

Zagraniczne towarzystwa ochrony zwierząt

(Ciąg dalszy.)

Ornitologiczne towarzystwo w Bazylei. Założone 1870 r. Celem jego według statutów z r. 1874 rozbudzanie i podtrzymywanie zajęcia się ptakami. Pierwotném zadaniem towarzystwa było założenie ogrodu zoologicznego. Celu tego dopięto już 1872 r., poczem towarzystwo ówczesne mienie swoje 2000 franków przekazało nowój instytucyi. Towarzystwo dzieli się na trzy oddziały, przyjaciół a) kur, b) gołębi, c) ptaków śpiewających i ozdobnych, odbywające osobne schadzki, prócz których towarzystwo odbywa miesięczne zgromadzenia, urządza rocznie wystawę ptaków i drobiu, miewa publiczne odczyty dla rozszerzenia znajomości ptaków, w zimie karmi ptaki na 27 miejscach. Członków 330.

Badeńskie towarzystwo dla chowu drobiu w Karlsruhe. Istnieje od r. 1862. Celem jego jest poprawa chowu drobiu, pouczanie, jak chować i pielęgnować ptaki pokojowe, ochrona ptactwa pożytecznego. Wydaje czasopismo, pośredniczy w kupnie drobiu i jaj, odbywa zgromadzenia, urządza wystawy, hoduje czyste rasy drobiu. Członków 600.

Towarzystwo dla ochrony ptactwa i chowu drobiu w Koblencji. (Coblentz). Założone 1876 r. Celem towarzystwa jest och^{na} ptactwa, zaprowadzanie dobrych ras drobiu i wszelkich gatunków pta-

¹ Land and Water. 1876.

ctwa śpiewającego i ozdobnego i jego hodowanie, wzajemne oświecanie się i rozszerzanie robionych doświadczeń. Towarzystwo miewa regularne zgromadzenia, nabywa i rozdaje ptaki do chowu przydatne i inne przedmioty, nabywa dotyczące czasopisma i dzieła, urządza wystawy drobiu, pośredniczy w kupnach drobiu i ptactwa, urządza latania wyścigowe gołębi pocztowych. Liczba członków 70.

Towarzystwo przyjaciół ptaków w Geislingen (*w Württembergii*). Założone 1876 r. Zadaniem towarzystwa podniesienie chowu kanarków, opiekowanie się ptactwem krajowém i jego ochrona. W tym celu odbywają się miesięczne zgromadzenia z odczytami i ustnymi rozprawami. Towarzystwo zakłada zbiór ptaków swojskich dla ułatwienia ich znajomości i obudzenia zajęcia się nimi, a płacąc za ubicie szkodliwego ptaka drapieżnego, zmniejsza liczbę szkodników. Członków liczy 70.

Baltyckie centralne towarzystwo chowu i ochrony zwierząt w Greifswald. Założone 1876 r. Jest gałęzią centralnego baltyckiego towarzystwa gospodarskiego. Celem jego rozszerzanie znajomości pożytecznych i zajmujących zwierząt wszelkiego rodzaju, ich pielęgnowanie, chów i ochranianie. Dzieli się na sekcye, z których ornitologiczna liczy 40 członków, odbywa kwartalne posiedzenia, i częstsze posiedzenia sekcyjne, zamierza urządzać wystawy.

Towarzystwo dla ochrony ptactwa, chowu drobiu i ptaków śpiewających w Emden (*w Fryzlandyi*). Założone 1873 r. Zadaniem jego praktyczne ochranianie ptactwa, zaprowadzanie dobrych ras i gatunków drobiu i wzajemne pouczanie się na tém polu. Członków 170.

Ustawy i rozporządzenia co do ochrony zwierząt.

(Ciąg dalszy.)

6. Rozporządzenie namiestnika dolnej Austrii z 18 października 1852 r. zakazuje pod karą §§. 122 i 124 ogólnej ustawy gminnej zaprzęgnięcia psów, ponieważ takowe przyczyniać się może do wywołania wścieklizny.

O kagańcach nie ma tutaj mowy. To jest ówiek w głowie kagańcówców lwowskich.

7. Rozporządzenie namiestnika dolnej Austrii z 14 stycznia 1852 r. zakazuje pędzenia bydła rzeźnego przy pomocy psów kłusujących bydło, raz, iż to dzikie obchodzenie się z bydłem rzeźnym oburza uczucie ludzkie, powtóre, iż mięso z zwierząt szczwanych traci na dobroci i pożywności.

Uczucie galicyjskie musi być specyficznie inne, gdyż tego barbarzyństwa u nas dotąd nie uznano za obrażające uczucie ludzkie i żadna władza nie była się na jego uchYLENIE.